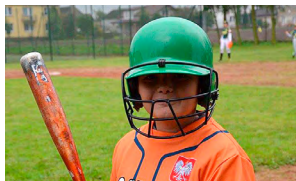




Ekonomia społeczna
Podstawa to lider,
który pociągnie projekt
za sobą

STRONY 8-9



Nietypowe sporty
W niektórych z nich
jesteśmy potęgą

STRONA 6



Stopień w Siarzewie
Coraz bliżej do wielkiej
inwestycji na Wiśle

STRONA 3

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze . info

numer 5 |
20 października 2023

Powiedz mi prawdę, mamo



Kadr z filmu „Ta, którą kocham”.

Tak naprawdę, na to pytanie mama nigdy nie była mi w stanie odpowiedzieć. I do tej pory nie znam odpowiedzi, dlaczego to akurat ja z nią zostałam.

► **MARIUSZ ZAŁUSKI**

O czym jest ten film? Nie tylko o poszukiwaniu rodzeństwa, o którego istnieniu główna bohaterka nie miała pojęcia. To przede wszystkim opowieść o rodzinnych tajemnicach i rodzinnych relacjach.

To film o poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, dlaczego własna

matka całe życie okłamywała bohaterkę filmu. A może raczej film o poszukiwaniu przez nią miłości mamy?

„Ta, którą kocham” – pełnometrażowy dokument, który objeżdża właśnie międzynarodowe festiwale, to opowieść tak niezwykła, że trudno byłoby ją nawet wymyślić scenarzyście. Bo czasami tak się składa, że kinu nawet nie śniło się o takich historiach, jakie pisze życie. A tu jeszcze i twórcą filmu, i główną bohaterką są rodowitymi toruńczykami, choć mieszkają dziś daleko stąd.

Ale wszystko zaczęło się na ulicy Kopernika w Toruniu, gdzie pani Daria spędziła pierwsze 14 lat swego życia. Potem ruszyła w świat, mieszkała w Holandii, Hiszpanii, wyszła za męża, teraz mieszka z mężem i córką w stolicy Meksyku, Mexico City. I pewnego dnia odkrywa, że nie była jedynym dzieckiem swojej mamy, że miała rodzeństwo, które mama oddawała do adopcji. Może sprzedawała? Wraca do Torunia, żeby rozwiązać splot rodzinnych tajemnic. Konfrontuje się z mamą, wynajmuje firmę,

pomagającą w szukaniu bliskich, odnajduje... pięcioro rodzeństwa. Ale pytania pozostają.

Choćby to, dlaczego to właśnie pani Daria została, jako jedyna, z mamą?

- To pytanie zadawałam mamie. Miałam wiele pretensji do niej. W filmie będzie można zobaczyć, że w jakiś sposób mam do niej żal, dlaczego nie zostałam oddana do adopcji, tylko moje rodzeństwo – mówi pani Daria.

W obszernym materiale rozmawiamy i z panią Darią, i z reżyserem filmu. Piszemy też

o kulisach powstawania tej produkcji. Film realizowano w czasie pandemii – co sprawiało twórcom dodatkowe kłopoty. Piszemy o tym, jak w ogóle doszło do realizacji tego filmu – a tu w tle była kolejna tragedia innej rodziny – i kto pomógł w powstaniu filmu. A wsparł go w trudnym momencie m.in. samorząd województwa – realizujący rozbudowany projekt promocji regionu właśnie poprzez ciekawe, również ambitne kino.

czytaj na str. 4-5 ►

 komentarz

CO ZROBIĆ, ŻEBY NIE BOLAŁO?



Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Moja była koleżanka postanowiła robić karierę na „dobrej zmianie”. Tak ze dwa lata temu postanowiła, bo - jak stwierdziła - standardy standardami, ale okazję trzeba łapać, a opozycja nie ma szans na wygranie następnych wyborów. I tak to się wtedy wydawało. Miliardy złotych na propagandę, transfery kasy do grup docelowych na koszt wszystkich podatników, pacyfikowanie wolnych sądów i wolnych mediów. A i tak w sumie to był pikus, bo największe cuda były jeszcze przed nami - najbrutalniejsza kampania wyborcza w historii, hucpa z referendum, spółki skarbu państwa rzucone na pierwszą linię frontu, z groteczą paliwową na czele... Wydawało się, że jest pozamiatane, bo nierówność sił w tych wyborach była rekordowa. A tu proszę, niespodzianka. Opozycja jako blok wygrała i to w takiej skali, że nie da się powtórzyć numeru z radnym Kałużą, co to nagle zmienił poglądy, bo aż tyle Kałuż trudno znaleźć. No, chyba, że jako pięknoduch znowu bliźnich nie doceniam.

Największym zaskoczeniem była na pewno frekwencja, zwłaszcza wśród młodych. Polecam odpalenie sobie w sieci danych o procencie udziału w wyborach w grupach wiekowych. Serducho rośnie. Politycy zawsze lubią podpierać się tą "milczącą grupą wyborców", co to nie głosowała, ale jakby zagłosowała, to na pewno na nich by głosowała. No to teraz ta grupa zagłosowała. I wiadomo jak.

I nie wiem, może do młodych ludzi dotarło to, że ich dzieci mogą tak samo tęsknić za Unią Europejską, jak kiedyś ich rodzice i dziadkowie? Bo co by nie gadać, to - choć brzmi to z lekka pompatycznie - 15 października rzeczywiście stanęliśmy przed

wyborem cywilizacyjnym. Zachód czy Wschód. Demokracja, taka cudnie bezprzymiotnikowa, w zachodnim stylu, z wolnymi sądami i wolnymi mediami, czy orbanopodobny twór państwowy z nową partyjną elitą i wszystkim co się rusza - od mediów i sądów zaczynając - na usługach władzy.

Co dalej? Tygodnie walki i napięcia. Prezes Kaczyński nam to obiecał i słowa dotrzyma

Co dalej? Tygodnie walki i napięcia. Prezes Kaczyński nam to obiecał i słowa dotrzyma, choć pewnie i on będzie po ludzku zdziwiony, ile tłustych kotów zajmie się teraz zabezpieczeniem dobrobytu własnego, a nie służbą partii matce. Opozycja jest zaś pod ogromną presją tych milionów głosujących na nią ludzi, którzy nie wyobrażają sobie teraz, żeby zwycięstwa nie skosztować. I jeśli coś pójdzie nie tak, to tego nie darują. Też nie darują, jeśli nowa władza będzie miała pomysł na granie kartami poprzedników.

Cóż, nie czarujmy się, realne przejęcie władzy trzeba liczyć w miesiącach, a nie dniach. Ale na koniec jeszcze jedno. Często się słyszy to rytualne zaklęcie, że zawsze tak było, i że każda partia ma za uszami. Otóż nie. Aż tak nie było nigdy. W moim ulubionym westernie pana Eastwooda, „Bez przebaczenia”, chodzi mniej więcej o to, że zło nierozliczone wraca wielokrotnie silniejsze. I my też będziemy musieli te minione osiem lat rozliczyć sumiennie i dla wielu osób boleśnie. Bo jak bez tego rozliczenia pognamy do przodu - jak kiedyś - to za parę lat znowu nas, Polaków-szaraków, mocno zaboli.

Wybory. Kto dostał najwięcej, a komu wystarczyło najmniej?

Powroty, debiuty, rekordy i procenty



Krzysztof Brejza zdobył w naszym regionie największą liczbę głosów w wyborach sejmowych.

fot. Facebook/Krzysztof Brejza

Kurz po wyborczym boju opadł, jeśli chodzi o podział mandatów wszystko już wiadomo. Można się naszej regionalnej reprezentacji w parlamencie przyjrzeć. Na przykład pod kątem rekordów.

A jak o rekordach mowa, to od największej liczby głosów trzeba zacząć.

Wśród przyszłych posłów „jedynkę” na podium bezapelacyjnie wygrywa Krzysztof Brejza, startujący z listy KO w okręgu 4 (Bydgoszcz) - 89 840 głosy.

Drugie miejsce to jego przyszły klubowy kolega z sąsiedniego okręgu 5 (Toruń-Włocławek) Arkadiusz Myrcha - 64 452 głosy.

Trzecie miejsce przypadło Łukaszowi Schreiberowi (PiS) z okręgu 4 - 44 413 głosy.

Dodajmy tylko - poza statystyką - że Krzysztof Brejza pod innym jeszcze względem jest

rekordzistą - w ciągu ostatnich lat to on w naszym regionie najczęściej był celem nienawistnej kampanii mediów kontrolowanych przez PiS.

A do statystyk wracając: najmniej głosów, by zdobyć mandat potrzebowali: Iwona Karolewska (KO, okręg 4) - 8 572 głosów, Agnieszka Kłopotek (Trzecia Droga, okręg 4) - 11 049 głosów oraz Marcin Skonieczka (Trzecia Droga, okręg 5) - 11 864 głosów.

W wyścigu do Senatu najmocniej głosów zdobył:

Andrzej Kobiak (KO), który w okręgu bydgoskim dostał 191 824 głosy. Drugi był Tomasz Lenz (KO). W okręgu toruńskim zagłosowało na niego 128 755 osób. Zespołowo wygrali kandydaci Bloku Senackiego, którzy zgarnęli wszystkie pięć senackich mandatów przypadających na nasze województwo.

Teraz coś o nas, wyborcach, czyli frekwencja.

Rekord padł w Toruniu: 77,94 proc. Minimalnie mniejsza była w Bydgoszczy: 77,54 proc. Trze-

cie miejsce na podium wywalczył Powiat Bydgoski: 76,74 proc.

Najniższa frekwencja była w powiatach: lipnowskim (64,05 proc.), wąbrzeskim (64,48 proc.) i rypińskim (65,52 proc.).

W całym województwie frekwencja wyniosła 71,75 proc. co daje nam 8. miejsce na 16 województw.

Wracamy do przyszłych posłów X kadencji. Największy staż parlamentarny? Paweł Olszewski (KO, okręg 4), dla którego będzie to już szósta kadencja, a dla Zbigniewa Sosnowskiego (Trzecia Droga, okręg 5) - piąta. Piątą kadencję parlamentarną rozpocznie też Krzysztof Brejza, który do Sejmu dostał się czwarty raz, ale jego staż obejmuje także jedną kadencję w Senacie. Debiutantami w parlamencie będą: Włodzisław Giziński, Iwona Karolewska, Krystian Łuczak (KO), Krzysztof Szczucki, Paweł Szrot (PiS), Agnieszka Kłopotek, Norbert Pietrykowski, Marcin Skonieczka (Trzecia Droga).

Ryszard Warta

77,94 procent

to najwyższa frekwencja w wyborach. Rekord padł w Toruniu.

► **Wisła.** Budowa stopnia wodnego to gigantyczna w swej skali inwestycja warta 7,5 miliarda złotych

Siarzewo: królowa ma dać prąd i wytchnienie

Mieszkańcy regionu długo czekali na ten moment. Niedawno, 10 października rząd przyjął uchwałę związaną z wieloletnim planem „Zagospodarowanie Dolnej Wisły”. Jednym z elementów programu wodnego w Siarzewie.

Starania o budowę stopnia wodnego na królowej polskich rzek, który miałby stanowić wsparcie dla włocławskiej tamy, trwają od 2009 roku. W 2012 r. zatwierdzono Siarzewo jako lokalizację nowego stopnia. Cztery lata później Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska wydał negatywną opinię na wniosek grupy Energa, ponieważ jego zdaniem inwestycji nie było w planach zagospodarowania dorzeczami Wisły, a także budowa obiektu mogłaby mieć zły wpływ na osiem obszarów Natura 2000. Odwołania w tej sprawie złożył prezydent Włocławka Marek Wojtkowski.

Finalnie Energa, która pierwotnie miała być investorem, przygotowała nowy plan budowy stopnia wodnego. W 2017 roku Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Bydgoszczy wydała zgodę na budowę zapory. Uzna-

no, że bezpieczeństwo mieszkańców jest ważniejsze od potencjalnych strat przyrodniczych.

Plan budowy obiektu budził liczne kontrowersje. Swoje racje – za inwestycją – przedstawiały władze samorządowe na czele z marszałkiem Piotrem Całbeckim, organizacje pozarządowe oraz mieszkańcy, którzy walczyli o poprawę bezpieczeństwa przeciwpowodziowego, a także chcieli przeciwdziałać suszom. Z drugiej strony była m.in. organizacja WWF Polska, która uważała, że to bezzasadny i szkodliwy pomysł. Alternatywą w opinii części ekspertów było wzmocnienie istniejącego proggu.

INWESTYCJA ZA MILIARDY ŻŁOTYCH

Najważniejszy punkt rządowej uchwały to sfinansowanie budowy stopnia wodnego poniżej Siarzewa w powiecie aleksandrowskim.

Stopień wodny, którego investorem jest Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie, pochłonie 7,5 miliarda złotych. To o 2 miliardy mniej niż straty, które wywołać mogłaby powódź na chronionych przez nowy obiekt terenach. Budowa stopnia pozwoli ochronić 100 tysięcy mieszkańców oraz ponad 13 tys. budynków.

– Stopień wodny Siarzewo będzie chronić Kujawy przed powo-



Stopień w Siarzewie ma gromadzić wodę, chronić przed powodzią i być wzmocnieniem dla istniejącego już stopnia we Włocławku.

wizualizacja: Wody Polskie



Śluzy żeglugowe umożliwią będą ruch statków na Wiśle.

wizualizacja: Wody Polskie



Częścią stopnia ma być elektrownia wodna generująca energię na poziomie 80 MW.

wizualizacja: Wody Polskie

dzią, przeciwdziałać suszy, a także wspierać rozwój żeglugi i turystyki. Jest to inwestycja wyczekiwana przez mieszkańców i realizowana z myślą o ich bezpieczeństwie – powiedział wiceminister infrastruktury Marek Gróbarczyk.

NIE TYLKO BEZPIECZEŃSTWO

Stopień wodny będzie składał się z zapory, śluzy żeglugowej, elektrowni wodnej o mocy 80 MW oraz przepławek dla ryb. Na Wiśle powstanie zbiornik wodny, który pomieści 135 mln m³ wody. To sprawi, że poprawi się retencja wody na Kujawach i Pomorzu. Obiekt ma także przyczynić do

jeszcze większego rozwoju turystyki w regionie.

POWÓDŹ NA KUJAWACH I POMORZU

Dodajmy, że ostatnia wielka powódź w naszym regionie miała miejsce w 2010 roku, kiedy to obfite opady deszczu w Europie Środkowej doprowadziły do podtopień m.in. w Polsce, Niemczech i Czechach. Pierwsza fala nadeszła do regionu pod koniec maja, zaś druga na początku czerwca. Przykładowo w Toruniu poziom wody przy pierwszej fali wyniósł 859 cm, tymczasem stan alarmowy to poziom 540 cm.

Bartosz Fryckowski ▲

► **Film.** Tak niesamowitą historię napisać mogło jedynie życie. Opowiada o niej dokument „Ta, którą kocham”

Siostra, brat, mama i tajemnica

Czasami mówi się, że takie historie, to tylko w kinie. A czasami jest tak, że kinu się o takich historiach nawet nie śniło. Tym razem też kino – dokumentalne – musiało dogonić prawdziwe życie i zmierzyć z opowieścią niezwykłą.

I powstał pełnometrażowy dokument „Ta, którą kocham”, film objeżdżający światowe festiwale. Co ciekawe, i główna bohaterka, i reżyser, to rodowici torunianie.

„Daria mieszka w Meksyku z pięcioletnią córką Daphne i mężem Dave'em. Jej spokojnym życiem wstrząsa odkrycie, że nie jest jedynym dzieckiem swojej matki, a jej biologiczne rodzeństwo mieszka w Polsce. Daria jedzie do rodzinnego Torunia, by wyjaśnić zagadkę przeszłości i skonfrontować się z mamą Wiesią i babcią Adelą. Spotyka też swojego odnalezionego na nowo brata, Mariusza. Ilu jeszcze braci i sióstr odkryje Daria? I dlaczego jej matka oddała te wszystkie dzieci do adopcji? Wiesia i Adela opierają się rozmowie, ale Daria krok po kroku zbliża się do prawdy. Pomagają jej profesjonalni badacze genealogiczni oraz przyjaciele z dzieciństwa. Jakie głęboko skrywane sekrety uda się Darii odkryć?”. To opis filmu z Warszawskiego Festiwalu Filmowego. W paru zdaniach starający się streścić zupełnie nieprawdopodobną historię.

JAK TO SIĘ WSZYSTKO ZACZEŁO?

Jak w ogóle twórca „Ta, którą kocham”, Paweł Hejbudzki, trafił na tę historię?

– Zaczęło się w ten sposób, że mój kolega z liceum zadzwonił do mnie i opowiedział, że zdarzyło się w jego życiu coś strasz-

nego. To był początek 2019 roku. – opowiada reżyser – Jego mamę zamordował wujek, chciał też zabić jego tatę. To zresztą była w Toruniu głośna sprawa, morderstwo na ulicy Boboli, morderca zmarł potem w Okrągłaku.

Paweł Hejbudzki wspomina, że kolega zadzwonił dosłownie tydzień po tym morderstwie z kolejną informacją, że znalazła go jego... siostra, o której nie miał pojęcia. Okazało się bowiem, że nie był synem małżeństwa, które go adoptowało, ba, jego matka biologiczna podobno ciągle mieszka w Toruniu.

– Zobacz, co się stało w moim życiu, mówił do mnie – opowiada reżyser – jedna moja mama zmarła, a druga jakby powstała z martwych. Siostra znalazła go poprzez Facebooka. Stwierdził: wyobraź sobie, że ona jest z Mexico City i się z nią niedługo spotkam. Może chciałbyś to nakręcić?

Reżyser chciał. Tak powstał film „Ta, którą kocham”.

Film opowiada nie tylko o poszukiwaniu rodzeństwa, ale przede wszystkim o rodzinnych tajemnicach. I rodzinnych relacjach.

Brat pani Darii był już wtedy po wizycie w USC w Toruniu, dowiedział się, że nie był kiedyś Mariuszem, tylko miał inne imię, kiedy się urodził. Okazało się też, że jego mama i tata dalej żyją.

DARIA PRZYJEŹDŹA DO POLSKI

Paweł Hejbudzki skontaktował się z Darią: – Powiedziała mi: słuchaj Paweł, przyjeżdżam w październiku, chcę znaleźć moje rodzeństwo, chcę całą tę sytuację wytłumaczyć razem z moją biologiczną mamą.

Okazuje się jeszcze, że pani Daria rozmawiała w Meksyku



Paweł Hejbudzki, rocznik 1980. Ukończył studia na Wydziale Ochrony Środowiska uniwersytetu w Olsztynie oraz reżyserię w Warszawskiej Szkole Filmowej.

fot. Radio Toruń

z wroźem, który powiedział jej, że odnajdzie rodzeństwo i ostatni raz zobaczy swoją mamę. I rzeczywiście tak się stało. W samym sercu toruńskiej starówki, na ulicy Kopernika. Potem pani Daria zaczęła odkrywać kolejne rodzeństwo.

– Miała taką firmę, która pomagała jej szukać rodzeństwa. W ciągu kolejnych dwóch tygodni odkryła pięcioro z nich – mówi Paweł Hejbudzki – Mama nie chciała się przyznać, w jaki sposób to robiła, ale niestety rozdała dzieci, czy może raczej sprzedawała. Darię jako jedyną zostawiła przy sobie.

Pani Daria po spotkaniu z bratem była w szoku, jak bardzo jest on podobny do mamy, nawet mimiką, tym co robi. A spotkanie z mamą? Okazało się zresztą, że rzeczywiście – tak jak mówił wroź – ostatni raz widziała wtedy swoją mamę. Kobieta zmarła w maju 2021 roku.

– I nasza przygoda rozpoczęła się na nowo, chcieliśmy skończyć ten film, bo tajemnicę do końca

dzierżyła babcia Darii – mówi Paweł Hejbudzki. – Dodam, że Daria przerwała pewną kłutwą rodziną – jej mama miała potworny problem z alkoholem.

Bo film opowiada nie tylko o poszukiwaniu rodzeństwa, ale przede wszystkim o rodzinnych tajemnicach. I rodzinnych relacjach. Główna bohaterka szuka odpowiedzi na pytanie, dlaczego mama całe życie ją okłamywała.

ZDJĘCIA W TORUNIU

– Dostaliśmy zgodę na nakręcenie sceny, w której Daria postanawia rozprawić się ze swoją przeszłością i pali tapczan przed Zamkiem Dybowskiem. Tapczan, na którym jej mama była wykorzystywana seksualnie przez ojczyma – mówi Paweł Hejbudzki.

Nakręcenie tej sceny było możliwe dzięki uzyskaniu urzędowej zgody. To nie jedyny przykład wsparcia filmowców przez urzędy. W trudnym momencie pomógł im samorząd województwa. Były to czasy pandemii, Departament Promocji Urzędu

Marszałkowskiego wyasygnował środki – m.in. na hotele, paliwo – za co twórcy są bardzo wdzięczni.

Film realizowany był w trzech krajach – w Polsce, Meksyku, i w Holandii (tam właśnie, w Hadze zmarła matka głównej bohaterki).

Obraz „Ta, którą kocham” był pokazywany na prestiżowym Warszawskim Festiwalu Filmowym – w konkursie międzynarodowym były tylko dwie produkcje z Polski. Kupiła go już TVP, ale nie wiadomo jeszcze, kiedy będzie pokazany. Twórcy chcieliby oczywiście zrobić pokaz w Toruniu, nie wiadomo obecnie gdzie, ale prawdopodobnie w Centrum Sztuki Współczesnej.

Paweł Hejbudzki to toruńczyk, wyjechał z rodzinnego miasta w wieku 19 lat na studia, ale, co ciekawe, ciągle jest zameldowany w Toruniu. Pani Daria całe dzieciństwo spędziła również w Toruniu – do 14 roku życia mieszkała na starówce.

Mariusz Załuski ▲

Kiedyś opowiem o tym mojej córce

➤ **Z Panią Darią, bohaterką filmu dokumentalnego „Ta, którą kocham” oraz jego reżyserem, Paweł Hejbudzkim rozmawiają Ryszard Warta i Mariusz Załuski.**

Jak Pani po latach odnajduje Toruń, wracając tu po tych wszystkich przeżyciach?

Pani Daria (D): Zupełnie inaczej. Teraz patrzę na Toruń, jak na piękne miasto, do którego wracam z wielką przyjemnością. Wcześniej, kiedy ktokolwiek mówił: przyjedziesz do Polski, do Torunia, to kojarzyło mi się to z traumami i problemami. Teraz to dla mnie piękne miasto, gdzie mogę fajnie spędzić czas. Dzięki temu filmowi zamknęłam ciężki rozdział w moim życiu.

To musiała być trudna decyzja, by zgodzić się na udział w filmie dotyczącym tak intymnych, traumatycznych, jak sami Pani powiedziała, spraw...

D: Nie, decyzja była szybka, ale później myślałam o jej konsekwencjach.

Paweł Hejbudzki (PH): Brat Darii, który dowiedział się, że jest jej bratem mniej więcej rok wcześniej - przedtem też był przekonany, że jest jedynakiem - skontaktował mnie z Darią i powiedział, że Daria będzie aktywną bohaterką, która chce odkryć prawdę. Zadzwoeniłem do Darii i ona podjęła tę decyzję podczas rozmowy telefonicznej. Powiedziała: tak, chcę szukać mojego rodzeństwa, wiem, że jest go więcej, nie tylko brat Mariusz, którego znalazłam na Facebooku.

Daria jest odważna, wzięła to na „klatę”. Robiąc filmy dokumentalne wiem, że muszę zadbać o swych bohaterów, pojawiając się z nimi na spotkaniach, czuję się za nich odpowiedzialny. Nie robię filmów tak, żeby im zaszkodzić, ale żeby w jakiś sposób pomóc.

D: Gdy się zdecydowałam, nie wiedziałam, że będę miała konfrontację z moją mamą, że będą nawet

sceny kręcone z mamą. Dowiedziałam się tego, kiedy już przyleciałam do Polski.

PH: Pierwsza scena zaczęła się od konfrontacji z mamą, w kamienicy przy ulicy Kopernika w Toruniu, gdzie mieszkała rodzina Darii.

Mama nie miała oporów?

PH: Z uwagi na to, że była pod wpływem ogromnych emocji, wręcz w szoku, chciała, moim zdaniem, wydobyć z siebie to, co przez całe życie skrywała. Dzięki temu obie bohaterki mojego filmu nawiązały ze sobą jakąś formę relacji.

D: Nie widziałam mamy przez dłuższy czas. Gdy zaczęliśmy kręcić film, to było pierwsze nasze spotkanie po ośmiu czy dziewięciu latach.

Postawiliście mamę pani Darii przed faktem dokonaniem, zjawiliście się u niej z kamerą?

PH: Daria powiedziała: mamo, wchodzi ze mną ekipa filmowa.

O czym ten film jest, o tym, że każdego kusi odkrywanie rodzinnych tajemnic, że nie ucieknie się od rodzinnych relacji?

PH: Ja bym to ujął jeszcze bardziej uniwersalnie: to film o poszukiwaniu przez główną bohaterkę miłości swojej mamy. Ona szuka jakichkolwiek ziaren miłości, które mogłaby jej okazać mama. Nawet przez katalizator, jakim jest kamera.

Ta konfrontacja z mamą była bardzo ciężka, dużo emocji, dowiadywanie się prawdy. Rodzina miała bardzo dużo tajemnic.

Wyjechała Pani z kraju mając 14 lat, co się później działo, jak Pani trafiła aż do Meksyku?

D: Przez czternaście lat mieszkałam z mamą w Holandii, potem zaczęłam podróżować po świecie. Trafiłam do Hiszpanii, mieszkałam tam przez siedem lat. Później przeniosłam się do Meksyku, gdzie teraz mieszkam.

A jak zareagował Pani mąż, nie odradzał udziału w tym filmie?

D: Nie, jego stosunek był bardzo pozytywny. Uważał, że to jest moja decyzja, jeśli będę mogła w ten sposób pogodzić się z przeszłością, znaleźć odpowiedzi na ważne dla mnie pytania. Szanował moją decyzję i bardzo mnie w tym projekcie wspierał.

PH: I sam zresztą wziął udział w tym filmie, jako taki naturalny mentor Darii w jej ciężkiej podróży w przeszłość.

Mówiła Pani, że decyzję wzięcia udziału w tym filmie podjęła Pani bardzo szybko, ale czy nie było momentów, żeby jednak z tego zrezygnować, wycofać się?

D: Miałam dużo takich momentów. Zdarzało się, że kłóciłam się z reżyserem. Ta konfrontacja z mamą była bardzo ciężka, dużo emocji, dowiadywanie się prawdy. Rodzina miała bardzo dużo tajemnic, które w momencie nagrywania wyszły na jaw. I to były takie chwile, kiedy nie chciałam tego kontynuować.

Ma Pani kontakt jedynie z panem Mariuszem, czy także z pozostałym swoim rodzeństwem?

D: Wiem o reszcie mojego rodzeństwa, ale już nie chciałam ich bliżej poznawać. Zawsze myślałam, że jestem najstarsza, ale okazało się, że mam jednak starsze rodzeństwo, ale też i młodsze. Oni jednak o tym nie wiedzą. Uważam, że można by im było zrobić krzywdę. PH: Jako ekipa absolutnie nie naciskaliśmy, żeby Daria z tymi danymi szła do nich, po to żebyśmy to potem mogli sfilmować i mieć strasznie wzruszające sceny. Tak się robi w niektórych programach telewizyjnych.

A dlaczego to właśnie Pani została z mamą? To pierwsze pytanie, jakie nasuwa się poznając tą historię.

D: To pytanie zadawałam sobie przez całe życie i zadawałam je mamie. Miałam wiele pretensji do niej. W filmie będzie można zobaczyć, że w jakiś sposób mam do niej



– Dzięki temu filmowi zamknęłam ciężki rozdział w moim życiu – mówi bohaterka dokumentu „Ta, którą kocham”.

fot. Radio Toruń

żal, dlaczego nie zostałam oddana do adopcji, tylko moje rodzeństwo. Tak naprawdę, na to pytanie mama nigdy nie była mi w stanie odpowiedzieć. I do tej pory nie znam odpowiedzi, dlaczego to akurat ja z nią zostałam.

Gdzie odbyła się premiera filmu?

PH: W Szanghaju. Na największym tamtejszym festiwalu filmowym z sekcją filmów dokumentalnych. Bardzo się z tego cieszę, bo miałem możliwość oglądać to na wielkim ekranie, z bardzo dobrym dźwiękiem i obserwować przy okazji, że chińska publiczność odebrała ten film bardzo uniwersalnie.

Cała ta historia jest jeszcze jednym potwierdzeniem, że żaden scenarzysta nie wymyślił tego, co życie może ułożyć.

PH: W tym przypadku życie ułożyło tyle historii, że można by z tego wszystkiego zrobić serial.

Nie kusi Pana, żeby na podstawie tej historii nakręcić fabułę?

PH: Oczywiście że tak. W dokumentalnym filmie niewiele da się pokazać z tego, jak pojemna jest ta historia. W dokumencie fascynuje mnie to, że wchodzę w jakiś świat, poznaję historie i mógłbym to w przyszłości przełożyć na fabularny film. Na razie zrobiłem jeden krótki metraż fabularny, w 2015 roku. Dostałem się z tym filmem na festiwal w Gdyni i wygrałem go, w konkursie studenckim. Wróciłem do dokumentu, bo chciałem się nauczyć opowiadać.

Czy o tej całej historii rozmawiała Pani ze swoją córką? Wiemy, że to jeszcze mała dziewczynka, ale pewnie już coś do niej dociera, widzi, że mama gdzieś wyjeżdża, powstaje film...

D: Córeczka nie wie zbyt wiele, poza tym, że mam rodzeństwo, słyszała o moim bracie. Nie wie jeszcze o całym rodzeństwie.

Ta rozmowa jeszcze przed Panią.

D: Tak.

► **Sport.** Liczy się zawsze rywalizacja i wola zwycięstwa. Zasady gry mogą być za to bardzo różne

Nietypowe dyscypliny w naszym regionie. W niektórych jesteśmy potęgą

Sport na Kujawach i Pomorzu to nie tylko żużel, koszykówka oraz piłka nożna. Są także niszowe dyscypliny, w których ekipy z naszego regionu sięgają po liczne medale. Co to za sporty?

KAJAK-POLO

Kajak-polo to gra zespołowa z wykorzystaniem piłki. Gracze przemieszczają się na specjalnie skonstruowanych kajakach. W każdym zespole znajduje się dziesiątka zawodników, ośmiu z nich przebywa na wodzie, a tylko piątka gra, gdyż trójka czeka za linią bramkową. Mecz składa się z dwóch połów trwających po 10 minut.

Jedynie w regionie profesjonalne boisko do gry w kajak-polo znajduje się w Chełmży. Unikatość obiektu polega na fakcie, iż w Polsce mamy tylko kilka takich miejsc. KST Włókniarz może się poszczycić medalami rangi Mistrzostw Polski w kategoriach juniorek i do lat 21 oraz organizacją imprez rangi mistrzostw kraju.

SPEEDROWER

Speedrower to sport kolarski rozgrywany na ogrodzonych i zamkniętych torach. Zawodnicy



Speedrower: bez hamulców i bez przerzutek, ale z wielkimi emocjami.

fot. Redakcja

rywalizują na rowerach pozbawionych hamulców oraz przerzutek. W wyścigu biorą udział cztery osoby, które mają do pokonania dystans czterech okrążeń. Obiekty mierzą od 60 do 90 metrów. Rywalizacja odbywa się zarówno indywidualnie, jak i drużynowo.

Śmiało, można rzec, iż w speedrowerze nasz region jest potęgą. W tym sezonie Drużynowym Mistrzem Polski został TSŻ Schoenberger Toruń. Dla torunian tegoroczny tytuł jest drugim z rzędu i szóstym w historii klubu. Brąz w CS Superlidze zdobyła ekipa Autojazda Mustanga Żołędowo. Jest to pierwszy w historii klubu z gminy Osielsko medal w najwyższej klasie rozgrywkowej, chociaż żołędowanie od lat osiągały sukcesy w zmaganiach indywidualnych oraz w młodszych kategoriach wiekowych. Zmagania na zapleczu elity padły w tym roku łupem Drwęcy Kaszczorek, która wygrała CS 1. Ligę.

Ważnym ośrodkiem na speedrowerowej mapie Kujaw i Pomorza jest Bydgoszcz, chociaż dziś klubu z tego miasta próżno szukać w rozgrywkach ligowych, to w 2004 roku bydgoszczanie zostali Drużynowym Mistrzem Polski. Ponadto sięgnęli po dwa srebrne krążki i jeden brąz. Zawodnicy z Bydgoszczy po dziś dzień rywalizują na speedrowerowych torach korzystając z gościn-

ności Autojazda Mustanga Żołędowo, a tor w Fordonie cały czas nadaje się do ścigania na najwyższym poziomie.

Co ciekawe, pochodząca z Żołędowa Zuzanna Klett mimo, że ma 16 lat, to do tej pory zdobyła 5 tytułów Indywidualnej Mistrzyni Polski Kobiet. Indywidualną Mistrzynią Europy Kobiet jest torunianka Fryderyka Wojciechowska.

CURLING

Zespołowy sport precyzyjny, który jest rozgrywany na prostokątnej tafli lodu. W zmaganiach udział biorą dwie drużyny liczące po 4 zawodników. Ich celem jest przemieszczenie kamieni do punktu zwanego „domem”. Punktacja jest zależna od liczby kamieni, które znajdują się najbliżej środka.

Każdy zespół składa się z otwierającego, drugiego, trzeciego oraz czwartego. Nazwy pochodzą od kolejności, w której wypuszczają kamienie. O zagranicach decyduje skip, który pokazuje szczotką odpowiednie miejsce w „domu”. Kamień przemieszcza się dzięki szczotkującym.

Pole do gry ma długość 46,75 m i 5 m szerokości. Powierzchnia lodu musi być płaska. Curling od 1988 roku jest dyscypliną olimpijską.

Toruński Klub Curlingowy na co dzień stacjonuje na lodowisku Mentor Sport. Ekipa z Torunia w ubiegłym sezonie wygrała Polską Ligę Curlingu, a następnie była o krok od awansu do Ekstraligi. Torunianin Paweł Piotrowicz reprezentował Polskę na Mistrzostwach Świata 50+ w Korei Południowej. Klub szuka nowych członków, dlatego organizuje otwarte treningi.

BASEBALL

W meczu baseballa biorą udział dwie drużyny liczące po dziewięć osób. Każdy z zespołów na przemian jest stroną atakującą, której



Curling wymaga precyzji i gorącego serca do gry na zimnym lodzie.

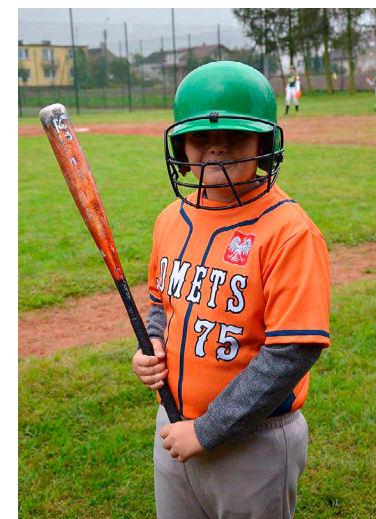
fot. 123.rf

zadaniem jest zdobycie punktów, i przeszkadzająca – broniąca się. Zawodnik z drużyny atakującej najpierw odbija kijem piłkę rzuconą przez miotacza, po czym rzuca kij i biegnie do najbliższej bazy. Jeśli mu się uda, to biegnie do kolejnej. W tym czasie zawodnik z drużyny przeciwnej – łapacz, próbuje złapać piłkę odbitą przez biegnącego gracza. Kiedy tego dokona, zawodnik biegnący musi zatrzymać się w najbliższej bazie. Wygrywa drużyna, która po dziewięciu rundach będzie miała więcej punktów.

Baseball stał się domeną podbydgoskiego Osielska. To właśnie w tej miejscowości od 1994 roku działa klub UKS Dęby. Inicjatorem powstania klubu był wuefista Jacek Baumgart, który blisko 30 lat temu zaproponował ulepszenie gry w kwadrata. Drużyna z Dębów występuje w Bałtyckiej Lidze Baseballu.

UNIHOKEJ

Unihokej błędnie jest postrzegany tylko jako gra z lekcji wychowania fizycznego. Poważne wydanie tej dyscypliny nie ma zbyt wiele wspólnego ze szkolnymi zajęciami. Boisko do gry w unihokeja ma wymiary 40 na 20 metrów i otoczone jest bandami sięgającymi do wysokości kolan. Czas gry jest identyczny jak w hokeju na lodzie, czyli rozgrywamy trzy



Ameryka? Wcale nie. Młodzicy z UKS Dęby Osielsko prezentują się bardzo bojowo.

fot. Facebook/UKS Dęby Osielsko

tercje po 20 minut. Niedozwolona jest ostra gra ciałem, ręką lub głową. Ograniczona jest liczba kontaktów piłeczki z nogą. Na boisku przebywa w każdej drużynie pięciu zawodników w polu oraz jeden bramkarz.

TLU Kala-Izolacje Toruń obecnie gra w 1. lidze seniorów. Toruński zespół powstał na kanwie wieloletniego działania amatorskiej Toruńskiej Ligi Unihokeja. Ekipa ma za sobą występy w Ekstralidze, jednak pamięta też o najmłodszych, szkoląc dzieci i młodzież. W naszym regionie działa też EUKS Spartakus Sicienko, który gra w młodszych kategoriach.

Bartosz Fryckowski ▲

► **Wojna.** Krwawy konflikt na Bliskim Wschodzie wpływa także na polski biznes

Atak na Izrael. Jaka jest sytuacja eksporterów z Kujaw i Pomorza?

Wydarzenia na Bliskim Wschodzie zelektryzowały cały świat. „Czarna sobota” – kiedy to Hamas zaatakował Izrael (do agresji przyłączył się również Hezbollah) – przejdzie do historii.

Również ze względu na bezprecedensowe okrucieństwo tej operacji, związane m.in. z mordowaniem cywilnej ludności i porywaniem zakładników.

Na akcję odwetową Izraela nie trzeba było długo czekać. Odpowiedź jest brutalna – bombardowanie Strefy Gazy, blokada dostaw, również żywności czy nawet leków do dwumilionowej enklawy.

Są setki ofiar po obu stronach, zdestabilizowana została sytuacja w Izraelu – m.in. część linii lotniczych wstrzymała loty, ewakuowano turystów. Sprawdziliśmy, jaka jest sytuacja naszych kujawsko-pomorskich firm, eksportujących swoje produkty do Izraela.



Atak Hamasu na Izrael to kolejny epizod konfliktu, który trwa od samego powstania państwa żydowskiego.

fot. Israel Defence Forces

O listę takich podmiotów zwróciliśmy się do Kujawsko-Pomorskiego Centrum Obsługi Inwestorów i Eksporterów.

Okazuje się, że w zestawieniach COiE jest 11 podmiotów eksportujących swoje produkty do Izraela. Aż 5 z Bydgoszczy, 2

z Torunia, po jednym z Lisiego Ogona, Kowalewa Pomorskiego, Lubicza i Brodnicy.

O ocenę sytuacji związanej z wybuchem wojny poprosiliśmy kilku eksporterów.

– Za wcześniej jest jeszcze na głębszą ocenę, ale mamy nadzieję, że sytuacja nie wpłynie na sprzedaż naszych produktów – mówi Marianna Myron z Vobro z Brodnicy, zajmująca się m.in. rynkami Bliskiego Wschodu – Oczywiście mogą się pojawić trudności, na przykład z transportem, ale rozmawiam z klientami z tego rejonu świata – jestem akurat na targach w Berlinie – i nie mam żadnych niepokojących sygnałów. Pracujemy już od dłuższego czasu na rynkach Bliskiego Wschodu, mieliśmy więc do czynienia z różnymi konfliktami.

– Sytuacja polityczna w Izraelu jest skomplikowana nie od dzisiaj. Co w znacznym stopniu ograniczyło już naszą sprzedaż do tego kraju wcześniej – zaznacza Krzysztof Kobus, prezes zarządu Sweet Sit Sp. z o.o, Gala Colezzione z Lisiego Ogona. – Obecny atak

terrorystyczny de facto pogłębia spadek, ale jeszcze za wcześnie mówić o jego wartościach. Moim zdaniem, powrót do normalnych relacji handlowych będzie bardzo długi.

– Oczywiście na nas wszystkich konflikt zrobił ogromne wrażenie, rozmawiamy z naszymi kontrahentami, przesyłamy wyrazy wsparcia – podkreśla Magdalena Rosła, CEO Krayna z Bydgoszczy – Na szczęście nikt z naszych partnerów nie ucierpiał. Jeśli chodzi o sprzedaż na razie nie mamy żadnych niepokojących sygnałów. Rzecz jasna mamy obawy, czy konflikt nie będzie się pogłębiał. Mamy klientów nie tylko w Izraelu, ale też na przykład w Arabii Saudyjskiej.

Nieoficjalnie niektórzy eksporterzy przypuszczają, że wybuch wojny wpłynie na nastroje konsumenckie i czasowe zmniejszenie zakupów. Dotyczyć to może np. branży meblarskiej, silnie reprezentowanej wśród kujawsko-pomorskich eksporterów do Izraela.

Mariusz Załuski ►



fot. Mieszko Matusiak/UMWKP

Polski głos w Komitecie Regionów

W październiku odbyło się posiedzenie Europejskiego Komitetu Regionów z udziałem marszałka województwa, Piotra Całbeckiego.

Sesja plenarna była jednocześnie inauguracją Europejskiego Tygodnia Regionów i Miast. To tydzień, podczas którego regionalne społeczności krajów Unii Europejskiej mogą zaprezentować swoje sukcesy, osiągnięte dzięki unijnej polityce spójności. Z kolei w debacie w stacji News 24 – jak informuje serwis kujawsko-pomorskie.pl – brali udział nie tylko polscy posłowie do Parlamentu Europejskiego, ale również marszałkowie Mięczyśław Struk (pomorskie) i Piotr Całbecki (kujawsko-pomorskie).

Tematem debaty był przede wszystkim przyszła akcesja Ukrainy do Unii Europejskiej. Jak informuje serwis kujawsko-pomorskie.pl, rozmówcy zgodnie stwierdzili, że żaden poważny polityk w Europie nie rozważa obecnie sytuacji, w której przerwana byłaby pomoc dla walczącego o niepodległość kraju. Zachodzi jednak pilna konieczność dostosowania niektórych polityk (w tym polityki migracyjnej i polityki rolnej) do nowych warunków oraz konieczność postawienia Ukrainie warunków akcesyjnych.

– To, co w Polsce zrobiliśmy w kwestii pomocy Ukrainie i Ukrainom od początku tej wojny to dobry przykład tego, jak można i jak należy pomagać. (Na drodze do integracji europejskiej – przyp. red.) Ukraina wymaga opiekuńczego wsparcia. My powinniśmy tam być i prowadzić ich za rękę – stwierdził marszałek Piotr Całbecki. **red** ►

Według COiE eksportem do Izraela zajmuje 11 kujawsko-pomorskich firm:

- **IMS SOFA SP. Z O.O.**, Bydgoszcz
- **KRAYNA SP. Z O.O.**, Bydgoszcz
- **POLON-ALFA S.A.**, Bydgoszcz
- **ZAKŁADY CHEMICZNE NITRO-CHEM S.A.**, Bydgoszcz
- **ATOS POLAND GLOBAL SERVICES SP. Z O.O.**, Bydgoszcz
- **FABRYKA MEBLI GALA COLLEZIONE SP. Z O.O.**, Lisi Ogon
- **P.P.H.U FUGAZI Bernadeta Lewicka Dzieciotowska**, Kowalewo Pomorskie
- **EKO-CERAMIKA WYRÓB I SPRZEDAŻ JANUSZ BŁĄŻEJEWSKI**, Lubicz
- **CAYA DESIGN GROUP SP. Z O.O.**, Toruń
- **FABRYKA CUKIERNICZA KOPERNIK S.A.**, Toruń
- **VOBRO SP. Z O.O. SP. K.**, Brodnica

Potrzebny jest lider. Wtedy społeczny projekt może się udać

➤ **Zakończyło się 13. Kujawsko-Pomorskie Forum Ekonomii Społecznej w Toruniu, które zresztą ponownie miało również międzynarodowy charakter. O tym ciekawym i wciąż mało znanym elemencie gry rynkowej, jakim jest ekonomia społeczna, rozmawiamy z Adamem Szponką, dyrektorem Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w kujawsko-pomorskim. Patronat nad Forum objął portal kujawy-pomorze.info.**

Ekonomia społeczna to modny temat nie tylko w Polsce, w kujawsko-pomorskim zajmujecie się nim już dłuższy czas. W jakich grupach społecznych wychodzi to nam najlepiej?

Może zacznę od tego, że ekonomia społeczna z założenia skierowana jest do osób wykluczonych społecznie. Wykluczonych z różnych przyczyn – takich jak niepełnosprawność, bezdomność czy długotrwałe bezrobocie.

I zadaniem ekonomii społecznej jest to, żeby tych ludzi – mówiąc kolokwialnie – wyłapać i aktywizować, włączając w różne przedsiębiorstwa społeczne. Rzecz w tym, żeby włączenie społeczne połączone było z ekonomizacją, żeby nie pozostać na etapie płacenia świadczeń. A czy jest jakaś grupa, która się naj-

piej sprawdza? Myślę, że to raczej kwestia osobowościowa.

A komu poświęćcie szczególną uwagę?

Dużą uwagę poświęcamy osobom niepełnosprawnym, to dla nas obecnie priorytet. Jednak muszę tu dodać, że wciąż w jeden łańcuch nie jest połączony cały system wspierania osób niepełnosprawnych – łańcuch, w którym ostatnim elementem jest ekonomia społeczna, a poniżej są warsztaty terapii zajęciowej czy zakłady aktywizacji zawodowej. Taki łańcuch kończyłby się tym, że osoba po takich procesie aktywizacji zawodowej wchodzi automatycznie do jakiegoś podmiotu ekonomii społecznej. To byłby stan idealny, ale tak się nie dzieje.

Patrząc szerzej na podmioty ekonomii społecznej, to najczęściej trafiają do nich osoby bezrobotne. A wracając jeszcze do założeń ekonomii społecznej – nie jest to typowa działalność gospodarcza. Są tu oczywiście wynagrodzenia, ale cała nadwyżka, którą się wypracowuje, jest inwestowana w sam podmiot.

W Polsce to wciąż pewna nowość – mimo, że Kujawsko-Pomorskie Forum Ekonomii Społecznej odbyło się już po raz 13. – ale choćby w wielu krajach Europy pracuje się tak od dekad.

Najlepszy podmiot który widziałem, to hiszpańska spółdzielnia Mondragon, która ma własny uniwersytet, własne szkoły, własną sieć sklepów, własne laboratoria, produkują m.in. części dla seata... Pracują tam tysiące ludzi.

Nasz poziom rozwoju ekonomii społecznej, to poziom wspierania bardzo wielu małych podmiotów, skupiających po kilka osób. A naszym zadaniem, na poziomie województwa, jest zbudowanie takiego klimatu, żeby te



– Staramy się połączyć finansowanie tworzenia podmiotów ekonomii społecznej z popytem na usługi społeczne, zwłaszcza usługi opiekuńcze – podkreśla Adam Szponka.

fol. Mariusz Załuski

podmioty jak najdłużej utrzymały się na powierzchni albo znalazły swoją niszę i dalej funkcjonowały.

No właśnie, w pewnym momencie te podmioty muszą przejść z etapu silnego wspomagania finansowego do działalności rynkowej. Wiele jest w stanie przetrwać ten moment?

To normalna sytuacja na rynku, podobna do tej, kiedy to na przykład powiatowe urzędy pracy wspierają jednoosobową działalność gospodarczą – w warunkach rynkowych część tych podmiotów również z tego rynku wypada.

Według moich obserwacji, jeśli mamy w podmiocie ekonomii społecznej lidera, menadżera, to taki podmiot jest w stanie się na rynku utrzymać. Są takie podmioty, które mają już swoje lata i sobie świetnie radzą.

Trend, który dzisiaj obserwujemy, polega na tym, że staramy się połączyć finansowanie tworzenia podmiotów ekonomii społecznej z popytem na usługi społeczne, zwłaszcza usługi opiekuńcze. Mamy coraz więcej osób starszych, popyt na te usługi ciągle rośnie – no to skoncentrujemy nasze wysiłki na podmiotach ekonomii społecznej, które

poruszają się w tej branży. Jest tylko jeden problem.

Pieniądze?

Tak, oczywiście pieniądze. Żeby nadażyć za popytem, to muszą się pojawić tu dodatkowe środki.

Mamy podmioty, które świetnie się realizują w usługach cateringowych, mamy podmioty, które odnajdują się w turystyce. Funkcjonuje nawet taki klastrowy turystyczny, złożony z podmiotów ekonomii społecznej. Te inicjatywy znajdują nisze w swoim lokalnym środowisku i tak sobie radzą. Zwiększają zatrudnienie, zwiększają obroty. Bo to jest naj-

ważniejsze – żeby podmiot ekonomii społecznej włączyć w lokalne środowisko.

Jak to w praktyce wygląda? Ktoś ma jakiś pomysł związany z ekonomią społeczną i po prostu zgłasza się do was?

Jak to przy funduszach unijnych, jest pewna drabinka instytucji. Generalnie, działają cztery ośrodki wsparcia ekonomii społecznej, zwane OWES-ami. Są rozproszone w dużych miastach naszego regionu. Mamy je w Bydgoszczy, w Toruniu oraz połączony w Inowrocławiu i we Włocławku. Osoba, która chciałaby założyć podmiot ekonomii społecznej może się oczywiście zgłosić, sprawdzić, czy taka forma ją interesuje. Bo to są najczęściej formy spółdzielcze. To nie jest jednoosobowa działalność gospodarcza – ale spółki non-profit, fundacje, stowarzyszenia, spółdzielnie socjalne.

Najczęściej podmioty tworzone są jednak przez aktywność OWES-ów – te ośrodki wyszukują odpowiednie osoby, rozmawiają z ośrodkami pomocy społecznej, centrami integracji społecznej, generalnie ośrodkami, wokół których osoby wykluczone się gromadzą.

OWES-y nie czekają na klienta – są bardzo aktywne, mają finansowe instrumenty do tego. Jak znajdą taką osobę, to trzeba ją oczywiście do prowadzenia gry rynkowej przygotować, bo nie każdy z nas sobie z taką aktywnością rynkową poradzi.

Przygotowują biznesplan?

Zaczynają od pokazania podstaw działalności gospodarczej, pracują z taką osobą, rozpoznają w czym jest dobra. Biznesplan oczywiście również, ale jest też cały czas doradztwo, czy ten biznesplan się na pewno obroni.

Jednym z takich negatywnych przykładów – dotyczących akurat jednoosobowej działalności gospodarczej – był okres, kiedy mieliśmy boom na fryzjerów. Na każdym rogu powstawał zakład fryzjerski, bo było łatwo wziąć na niego pieniądze. Automatycznie więc taka masa nowych zakładów nie mogła się utrzymać. Doświadczenia z poprzednich perspektyw są już dosyć bogate, więc ośrodek wsparcia ekonomii społecznej

musi założyć jakieś warunki brzegowe, sprawdzić, czy inicjatywa się obroni. Jeśli damy na to, ktoś chce założyć catering w małej gminie, to trudno będzie znaleźć odbiorców, żeby taką kuchnię utrzymać. W każdym OWES-ie jest zatrudniony doradca finansowy.

A jeśli pomysł ma szansę się obronić...

To otrzymuje wsparcie pomostowe, które może trwać 12 miesięcy. W tym czasie podmiot ma szansę rozkręcić się na rynku. To taka kroplówka finansowa. W pewnym momencie jednak podmiot jest od niej delikatnie mówiąc odcinany. W dalszym ciągu może być realizowane wsparcie doradcze, ale przychodzi chwila, gdy staramy się go wypuścić na głęboką wodę.

O jakim w ogóle rządzie wielkości mówimy, jeśli chodzi o podmioty realizujące w regionie zasady ekonomii społecznej?

To są setki podmiotów. Biorąc rzecz nieco historycznie, w pierwszej fazie koncentrowaliśmy się na spółdzielniach socjalnych. Były to podmioty zakładane przez kilka osób. Spotykało się kilka bezrobotnych osób, albo bezdomnych i tworzyło spółdzielnię. Mamy

Najczęściej podmioty tworzone są przez aktywność OWES-ów – te ośrodki wyszukują odpowiednie osoby.

taki przykład w Toruniu – kilka bezrobotnych osób, na starówce założyło sklepik. Potem się okazało, że spółdzielnie socjalne nie są dość wydolne. Dziś bardziej kierujemy się w stronę fundacji albo stowarzyszeń. Znajdujemy też fundacje, które istnieją, ale nie prowadzą działalności. Staramy się w takich sytuacjach przeprowadzić proces ekonomizacji, żeby stały się podmiotami ekonomii społecznej.

Trudno ocenić, ile tych podmiotów jest, bo są rejestry prowadzone przez wojewodę, ale w praktyce nie ma obowiązku, by się do nich zgłosić. Jest rozporządzenie, ale nie ma sankcji, które by do tego obowiązku zmuszały.



Ekonomia społeczna ma przeciwdziałać społecznemu wykluczeniu.

fol. 123rf

Gdy sprawdzamy, ile jest na przykład podmiotów w trzecim sektorze, to wychodzi na to, że jest ich kilkanaście tysięcy, ale w wielkim stopniu są to kluby sportowe, prowadzone często w formie stowarzyszeń. Dlatego tak do końca nikt nie wie, jaki jest potencjał na rynku. Z całą pewnością możemy powiedzieć o liczbie podmiotów które uzyskały wsparcie, ale to też jest tylko wycinek całości.

Zakładając, że nie ma dokładnych statystyk i odwołując się bardziej do pańskiej intuicji – jak nasze województwo wypada w zakresie ekonomii społecznej na tle innych regionów? Czy pod tym względem wyróżniamy się jakoś? Czy są regiony, gdzie jest pod tym względem szczególnie dobrze?

Kolebką ekonomii społecznej była zawsze Wielkopolska. Tam te wskaźniki – na przykład spółdzielni socjalnych – były najwyższe.

To też generalnie polska kolebka spółdzielczości w ogóle...

Dokładnie. Tam to zostało, tam także było bardzo mocne środowisko osób wspierających ekonomię społeczną. Do Wiel-

kopolski dołączyła także Małopolska i tam też tego rodzaju działalność „ruszyła z kopyta”. W którymś momencie staraliśmy się dogonić naszych kolegów z tych dwóch regionów, co było trudne, ale udało się zająć miejsce za nimi. Szacuję, że w liczbie podmiotów jesteśmy w pierwszej piątce. To pokazuje, że system, który zbudowaliśmy, jest w miarę stabilny.

Na drugim biegunie mamy regiony, w którym podmioty ekonomii społecznej raczej się zamykają, okazuje się, że nie są one już wspierane w całym województwie. Powstają jakieś dziury, brakuje stabilności, co też nie pomaga, bo tu wiele opiera się na dobrych, stabilnych relacjach. Po piłkarsku mówiąc, jesteśmy w czubie, ale nie jest to pierwsze miejsce.

Jak na dziesiąte województwo pod względem wielkości i liczby ludności, pierwsza piątka to całkiem niezła pozycja.

Urząd Marszałkowski, OWES-y, my jako regionalny koordynator polityki społecznej – ten system się sprawdza. I osobowo, i instytucjonalnie.

Forum, to takie święto ekonomii społecznej. Od pewnego

czasu to Forum o wymiarze już międzynarodowym. W zeszłym roku na przykład o bardzo ciekawych doświadczeniach opowiadali goście z Ukrainy. Co planujecie w tym roku? Podobno doświadczenia z Afryki?

Mamy trzy wątki zagraniczne: wątek afrykański, czyli włączenie poprzez kulturę. Chcemy to pokazać przez pryzmat krajów afrykańskich i to może być bardzo ciekawe. Drugi wątek to ONZ, a to jedna z głównych organizacji na świecie rozwijających podmioty ekonomii społecznej. Mamy też gości z Francji. Przygotowaliśmy też panel, na który zaprosiliśmy naszych gości z Francji plus nasze podmioty ekonomii społecznej. Robimy to po to, by zbudować ewentualne pomosty biznesowe.

Transfer praktyk, może wymiana produktów, to też jest ważne. Staramy się więc nie tylko świętować, ale wspierać ten społeczny biznes także w kularach. Tam również się wiele dzieje, tam nawiązywane są kontakty, które potem mogą zaowocować.

Jak w każdym biznesie. Dokładnie tak.

rozmawiali: **Ryszard Warta** i **Mariusz Załuski** ▲



z naszym okiem

No to daliśmy głos!

Rekordowe 77,94 proc. w Toruniu, świetne 77,54 proc. w Bydgoszczy, bardzo dobre 76,74 proc. w powiecie bydgoskim, znakomite 71,58 proc. we Włocławku. Tak wysokiej frekwencji wyborczej nie było od 1989 roku. Przypomnijmy, że w całej Polsce wyniosła ona 74,38 proc. Przed niektórymi z komisji wyborczych ustawiały się całkiem spore kolejki. Wprawdzie w naszym regionie obyło się bez takich sytuacji, jak przed niektórymi punktami głosowania za granicą, czy na przykład w Krakowie czy Wrocławiu, gdzie kolejki stały aż do bardzo późnych godzin nocnych, a wyborców trzeba było zasiląć ciepłym poczęstunkiem i kocami, ale i u nas gdzieś czekało się grubo ponad godzinę. Duża frekwencja towarzyszy zazwyczaj tym elekcjom, które mają szczególnie ważne, czy przełomowe znaczenie. I chyba bardzo wielu z nas, w tę niedzielę oddawała swój głos z takim właśnie przeświadczeniem.

Ryszard Warta ▲

ZDJĘCIA: **TOMASZ WERSOCKI**
RYSZARD WARTA
AGENCJA TORUŃ



z Życie Regionu
Kujawy-Pomorze info

WYDAWCA: Kujawsko-Pomorski Fundusz Rozwoju Sp. z o.o. | ADRES: ul. Przedzamcze 8, 87-100 Toruń
REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Załuski | REDAKTOR WYDANIA: Ryszard Warta | KONTAKT: portal@kpfr.pl

